

**Jan Sochoń**

**MIĘDZY SZTUKĄ, MORALNOŚCIĄ**

**A ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ**

**(fragment wstępu)**

*Najwznieściejsze cnoty moralne nie mogą zrekomensować  
braku lub przeciętności cnoty sztuki.*

Jacques Maritain

Tematyka prezentowanego w serii Teologii Politycznej zestawu esejów Jacques'a Maritaina, jednego z najwybitniejszych filozofów katolickich, dwudziestowiecznego odnowiciela (wraz z Étienne'em Gilsonem) tomizmu, prekursora II Soboru Watykańskiego, pisarza i powszechnie szanowanego autorytetu duchowego, wreszcie zakonnika u Małych Braci od Jezusa, dotyczy zagadnień głęboko angażujących jego umysł, zwłaszcza od momentu, kiedy wraz z żoną Raisą odkryli wartość filozofii klasycznej, w szczególności metafizykę Tomasza z Akwinu. Na czym polegało to rewolucyjne, przede wszystkim z ich punktu widzenia, wydarzenie? Najprościej ujmując, na oczyszczeniu wspomnianej metafizyki z historycznych, ideologicznych naleciałości, by mogła zajaśnieć czystym blaskiem, rozwijając się autonomicznie jako filozofia aktu istnienia (*esse*), czyli tego, co jest lub co może istnieć. Dotąd bowiem metafizyka była wtłoczona w ramy teologii i nie kształtowała się według swej istoty. Należy zatem sprawić, żeby przyjęła własną organizację wewnętrzną i oddziaływała przede wszystkim swoją systemową filozoficznością.

Maritain wskazywał przy tym na niezbywalne znaczenie sądów egzystencjalnych, afirmujących i chwytających analogicznie pojęte istnienie, rolę spontanicznego poznania i intuicji bytu (*l'intuition de l'être*), rozpoznawanej jako bezpośrednie, dynamiczne i nieomyłne „wejrzenie w rzeczywistość”. To specyficzny

dar, jakim dysponuje intelekt wtedy, kiedy styka się z bytem. Epistemologię w ten sposób opisaną – jak postulował Maritain – powinno się rozszerzać o praktykę personalno-aksjologiczną, budowaną przez wartości moralne, artystyczne, społeczne, religijne. Nie sposób bowiem ograniczać ludzkich możliwości poznawczych jedynie do porządku zmysłowego czy racjonalnego. Trzeba włączać w nie również doświadczenie intuicyjne i mistyczne. Metafizyka będzie wtedy koroną wiedzy, prowadzącą definitywnie do poznania Absolutu (Bytu-bez-nicości), ostatecznej racji każdego bytu – tak materialnego, jak i duchowego – mającego charakter niekonieczny, narażony na zaniknięcie i rozpad.

W związku z tym filozof zwracał uwagę na niesamowity i w pewien sposób tajemniczy akt ludzkiego myślenia, mający charakter duchowy, trwały, ponadczasowy. Wszyscy doświadczamy tego wzniosłego faktu, pozostajemy świadomi swej sytuacji bytowej, nasz umysł ma charakter pytajnotwórczy i w gruncie rzeczy nastawiony jest na poszukiwanie prawdy. A skoro tak, skoro – zastanawiał się Maritain – pali nas ogień (*le feu*) poznawania i intelektualnego ujmowania tego, co jest, to nie możemy odroczyć natarczywego pytania: czy jako istoty obdarzone samoświadomością i myślą transcendującą materialność moglibyśmy kiedykolwiek nie istnieć, być czystą nicością? Aby nie popaść w logiczną i egzystencjalną niedorzeczność, musimy stwierdzić: to po prostu wykluczone. Zawsze istnieliśmy, choć zapewne w jakiejś innej niż ta ziemski postaci ontycznej. W każdym razie Maritain nie widział sprzeczności w tym, że rodzimy się w historycznie uchwytnym momencie czasowym, a równocześnie – dzięki intelektowi – przynależymy do sfery wieczności. Te „dwie przeciwne pewności” potwierdza spontaniczno-intuicyjne poznanie, jakiego doświadcza człowiek, poznając samego siebie<sup>1</sup>.

Wskazane powyżej założenia, odczytane z rzeczywistości, nadawały ton interpretacjom Maritaina dotyczącym sztuki, procesu twórczego, poezji pojmowanej jako doskonałość ludzkiego życia, wreszcie mariażu tych form podawczych z

---

<sup>1</sup> Zob. szerzej: J. Sochoń, *Szósta droga Maritaina*, [w:] *Przewodnik po filozofii religii. Nurt analityczny*, red. J. Salomon, Kraków 2016, s. 343–352.

oczekiwaniami społeczeństwa – bezwarunkowo w horyzoncie filozofii tomistycznej. Traktował on sztukę i poezję jako cnoty, na pierwszy plan wysuwając problematykę piękna. Wcale nie skupiał się na istniejących teoriach estetyki, uznanej od wystąpienia Baumgartnera za samodzielną dziedzinę badawczą, ale wszedł na bardziej sprawdzalny poziom, zastanawiając się, poza wszystkim innym, nad sposobami artystycznego tworzenia samego w sobie.

W jego ujęciu na sztukę, szczególnie poezję, należy patrzeć z dwóch perspektyw: estetycznej i nieliterackiej. Ta pierwsza mówi nam, czy dany utwór jest literacki oraz czy jest mniej lub bardziej doskonały jako literatura właśnie. To, czy jest arcydziełny, pokaże dopiero ocena nieliteracka – etyczna, społeczna, filozoficzna. Przywołana myśl przebija w wielu pracach Maritaina, chociażby we wczesnej, napisanej z myślą o przyjacielu, malarzu Georges' u Rouaulcie, *Sztuce i scholastyce* i przede wszystkim w znakomitym opracowaniu *Creative Intuition in Art and Poetry*. Natomiast w *Odpowiedzialności artysty* mamy do czynienia z pisarską koncentracją na kwestiach, które scala formuła „etyka sztuki”.

O co konkretnie pytał Maritain? O problematykę prawie nieobecną we współczesnym dyskursie krytycznym. Przypomnę, że od czasów Kartezjusza, a nawet wcześniej, od wystąpienia nominalistów, mówi się, że rzeczywistość przegrywa z mocnym ludzkim „ja”, że ona właściwie o niczym (także o naturze poezji) nie rozstrzyga. Wypada się o niej wypowiadać jedynie jako o rzeczywistości już prześwieconej przez język, który utracił swą dotychczasową transparentność i determinuje człowieczy ogląd świata. To my, ludzie, ustanawiamy różne kryteria poznawcze, których używamy, objaśniając rzeczywistość, a język pozostaje w istocie jedynym narzędziem rozumienia, wyprzedzającym wszelkie nastawienia refleksyjne. W konsekwencji moralność zostaje ograniczona do sytuacjonizmu etycznego, a sumienie wyrugowane ze światła prawa naturalnego.

W związku z powyższym miejsce chrześcijańskiego Boga zajęła specyficzna „religia” ograniczona do potencjału tkwiącego w samym człowieczeństwie, jego sile duchowej i wrażliwości. „Religia” pozbawiona prostych, gwarantujących poczucie

bezpieczeństwa związków z tradycyjną moralnością. Zapewniająca ominięcie konwencjonalnych pułapek stawianych przez wiarę w Stwórcę wszechrzeczy i wejście w sferę ducha, wzmacniana przez dzieła literatury i sztuki tworzone przez pisarzy mistyków, którzy nie muszą być dobrymi ludźmi; ważne, żeby byli klasowymi pisarzami, umiejącymi zagospodarowywać pusty plac po chrześcijańskiej ortodoksji. Co oznacza, że wielu twórców, z pogardą właściwą ignorancji, wystrzega się dzisiaj „mylenia dobrych uczynków z pięknym językiem, atramentu z cnotą” – jak to określił w projekcie przedmowy do *Kwiatów zła* Charles Baudelaire – nie zmierza też do żadnego prawego celu. Gdyby tak czynili, pomniejszyliby od razu swoją siłę poetycką i można by założyć, że ich utwory są dosyć słabe. Przedmiotem poezji nie jest bowiem Prawda, lecz ona sama. Sposoby jej ukazywania są inne i mieszczą się gdzie indziej. Prawda nie ma nic wspólnego z pieśnią, nie musi ani wzmacniać sumienia, ani ukazywać kwestii pożytecznych<sup>2</sup>.

Baudelaire odrzucał przeto idee prawdy i dobra ustanawianych poza porządkiem samej twórczości. Poezja nie ma żadnego celu poza samą sobą, jest samowystarczalna. Jeżeli nie musi podporządkowywać się poszukiwaniu prawdy i dobra, to dlatego, że sama niesie sobą pewną prawdę i pewne dobro, wyższe od tych, które znajdują się poza nią. Potrafimy wszak napawać się nie tyle Bogiem, ile raczej potęgą samej sztuki. Równocześnie jednak Baudelaire sądził, że piękno sztuki jest w sposób konieczny moralne, czyli że istnieje swoista „etyka sztuki”. Poeta nie może tworzyć zła, ponieważ zło jest nieuchronnie brzydkie; wymóg zaś piękna stanowi nienaruszalną regułę wszelkiej sztuki<sup>3</sup>. Maritain nawiązywał do wymienionych zagadnień, choć rozumiał je inaczej, zgodnie z duchem realizmu metafizycznego.

I tak, zwracał uwagę na więź sztuki, określoną jako cnota intelektu praktycznego, z moralnością. Oba sposoby twórczego działania muszą pozostawać autonomiczne, ale w ramach wewnętrznej jedności ludzkiego podmiotu. Z tej racji nie

---

<sup>2</sup> Ch. Baudelaire, *Sztuka romantyczna, Dzienniki poufne*, tłum. A. Kijowski, Warszawa 1971, s. 120.

<sup>3</sup> T. Todorov, *Prawda poetycka – trzy interpretacje*, tłum. T. Stróżyński, „Pamiętnik Literacki” 1989, nr 3, s. 340–343.

mogą się wzajemnie ignorować ani lekceważyć. Owszem, sztuka zmierza w głównej mierze ku formalnej doskonałości, a nie bezpośrednio ku dobru człowieka, co sugeruje tylko tyle, że artysta jest zawsze odpowiedzialny za dobro życia ludzkiego, zarówno w samym sobie, jak i w bliźnim. Tutaj nawiązywał Maritain do ugruntowanej w starożytnej Grecji oraz w kulturze biblijnej kategorii *kalokagatia* – „piękno-dobry”.

Może się co prawda zdarzać, że twórca będzie podejmował decyzje przynoszące osobiste bądź wspólnotowe zło, pomimo to powinien trwale mieć na celu piękno wplecione w absolutność miłości, pozostawać wrażliwym na moc prawdy i stale oczyszczać źródła własnych aktów twórczych, gdyż jest w stanie obrazić prawo moralne. Jeżeli do tego dochodzi, musi on, proponował Maritain, zmieniać własne sumienie artystyczne, jak również pamiętać, że nawrócenie religijne nie zawsze ma korzystny wpływ na jego twórczość. Wszak, według opinii François Mauriac: „Warto być świętym, ale wtedy nie pisałoby się powieści”, co wcale nie oznacza, że powrót do Boga nie przystoi artyście, o czym świadczy chociażby Artur Rimbaud, który „był człowiekiem ukrzyżowanym mimo swej woli, nienawidzącym swego krzyża i przez ten krzyż nieustannie niepokojonym – ale dopiero na łożu śmierci krzyż odniósł zwycięstwo”<sup>4</sup>.

Nie dziwi przeto, że autor *Religii i kultury* okazał się zdecydowanym przeciwnikiem sztuki dla sztuki, której zwolennicy optują za jej pełną niezawisłością, lekceważą świat moralności oraz wartości i prawa życia ludzkiego. Wręcz wypowiadał się o niej jako o czymś absurdalnym. Dajmy na to Ajschylos, Dante, Szekspir czy Dostojewski nie tworzyli w jakiejś bańce próżniowej. Wyznaczali swemu piarstwu określone cele, bacząc na to, co mają do powiedzenia, i na konsekwencje niesione przez treści, które proponują czytelnikom. Bez wątpienia żaden twórca, w tym poeta, nie dysponuje anielskim umysłem, lecz jako osoba stanowi jedność duszy

---

<sup>4</sup> F. Mauriac, *Bóg i złoty cielec*, tłum. J. Nałęcz, Warszawa 1958, s. 38.

---

i ciała, zatem zarówno to, co złe, słabe, grzeszne, oraz to, co dobre, szlachetne, znajduje lub znajdować może odzwierciedlenie w jego dziełach.

Maritain przekonywał, że sztuka wymaga życia moralnie bezpiecznego, jest przyporządkowana moralności, z której wysnuwa się piękno: wystarczy trwać przy dobru, kodyfikowanym w tym przypadku przez doktrynę chrześcijańską, żeby dać się porwać pięknu. Dlatego dzieło sprawiedliwe jest w sposób konieczny piękne<sup>5</sup>. Niestety, tego rodzaju zapatrywania zostały zniszczone przez idee europejskiej nowożytności. Nie ukrywajmy, odkąd istnieje sztuka i literatura, zbrodnia, kłamstwo, występki, złość bądź pożądanie stanowią integralny element świata w nich przedstawianego. Mają jednak znaczenie (tak dla artysty, jak i dla odbiorcy) tylko wówczas, kiedy przynoszą szlachetne owoce, pomnażające obszar dobra. Nieco perswazyjnie mawiał Maritain, że duchowa tajemnica poezji bywa dostępna zarówno dla nieba, jak i dla piekła, chociaż najprawdopodobniej diabeł potrafi szaleć, wycić; nigdy jednak nie śpiewa.

Dalej filozof zastanawiał się nad modelem sztuki skierowanej do ogółu społeczeństwa, wprowadzając w porządek hermeneutyczny kategorie „sztuki dla wspólnoty” (dla ludu) oraz „życia”. Śledził poziom napięcia tworzącego się na linii artysta–społeczeństwo i państwo, wypunktowując różnego typu wypaczenia i uległości natury najczęściej propagandowej, w której artystyczna „służba panu” osiąga największy rozkwit. Przestrzegał przed tego rodzaju postawą, poezja bowiem nigdy nie powinna być narzędziem umożliwiającym represyjne utrzymywanie władzy i jej ideologii, jak również sposobem poskramiania artystów. Podkreślał nadto, że sztuka dla ludu, mimo swoich zalet, ignoruje świat samej sztuki i wartość twórczego intelektu oraz fakt, że artysta jest *artystą*.

Z tej racji społeczeństwo musi dysponować możliwościami obrony zarówno przed twórcami, których dzieła niszczą moralną tkankę jego wrażliwości, jak i przed władzą niezważającą na konieczność wspierania wielorakich inicjatyw artystycznych.

---

<sup>5</sup> T. Todorov, dz. cyt., s. 343.

Co jednakowoż istotne, Maritain wskazywał na niezbędność w życiu wspólnot pewnych ograniczeń swobód wypowiedzi. Są zapisywane bądź w postaci prawa stanowionego, bądź w trwale ukształtowanym obyczaju, chociażby religijnym, po to, żeby chronić dobro wspólne obywateli. Jakie racje stoją za takimi powinnościami? Wspominałem już o znaczeniu intelektu w kulturowym dynamizmie ludzi, którzy są w stanie przekraczać to, co materialne, i istnieć w sferze ducha. Otóż gdyby takiej szansy nie było, gdyby człowiek nie miał w pewnej mierze udziału w ponadludzkim życiu ducha, czyli w tym, co jest w nim wieczne, nie mógłby prowadzić życia naprawdę ludzkiego. A ponieważ nie jest to łatwe, potrzebuje wsparcia poezji i poetów, zwłaszcza takich, których wyróżnia głębia doświadczenia twórczego, głębia twórczego źródła.

Maritain dodawał przy tym, że odpowiedzialność dotyczy tak artystów, jak i odbiorców sztuki. Ci ostatni mają szanować sztukę oraz jej duchową godność, interesować się żywym procesem jej tworzenia i dokonywania artystycznych odkryć. Bo przecież wszyscy ponosimy odpowiedzialność zarówno względem artystów, jak i względem samych siebie, o ile potrzebujemy poezji i piękna. A powinniśmy potrzebować, gdyż poezja udoskonala ludzką egzystencję, uszlachetnia ją i wznosi na aksjologicznie bogatszy poziom. Maritain miał tutaj na myśli poezję nie tyle sprowadzaną do pisania wierszy, ile raczej jej pierwotną ekspresję w formie więzi jednoczącej wewnętrzny świat rzeczy z tajemniczą sferą ludzkiego „ja”. Dzięki temu poezja sprzęgnięta z pięknem stanowiła serce każdej sztuki jako ukonkretnienie aktywności wolnego ducha; prowadziła do poznania o kontemplatywnym zabarwieniu, choć owo poznanie zawsze musi pozostawać niezaspokojonym pragnieniem, swego rodzaju widzeniem prorockim, sugerującym działanie intuicji twórczej, bez której nie mogą pojawiać się autentyczne dzieła docierające do kośćca bytu.

Tak oto poezja w ujęciu Maritaina zyskała moc dorównującą teologii i metafizyce, choć w żadnym przypadku nie wiązała się z doświadczeniem mistycznym. Autor *Trzech reformatorów* wyraźnie podkreślał, że doświadczenie

poetyckie nie przekracza obszarów stworzonego świata i różnorodnych relacji w nim się kształtujących, jest nakierowane na samą wypowiedź i finalne wykreowanie zaplanowanego utworu. Przeżycie mistyczne natomiast pozostaje w stanie niewypowiadalności oraz intersubiektywnej nieprzekazywalności i spełnia się w duchowym uniesieniu otwierającym na tajemną unię z Bogiem. Wskazana bezinteresowność doświadczenia poetyckiego niejako zmusiła Maritaina do wyrażenia zdecydowanego sprzeciwu wobec najróżniejszych wulgaryzmów i egoizmów siejących spustoszenie w przestrzeni artystycznej i społecznej, do uznania, że taki stan rzeczy jest naturalnym wrogiem każdej sztuki. Mimo to filozof dawał wyraz nadziei, że istnieje szansa zbudowania równowagi między etyką a sztuką, uwzględniająca zarówno godność i wymogi porządku moralnego, jak i godność oraz wolność sztuki. Co prawda XX wiek wzmocnił nieufność wielu osób do prawdy (tej religijnej również) i moralności powiązanej z prawem naturalnym, zaburzył klasyczne miary życia, nie oznacza to jednak zaniku artystycznego dialogu i życzliwej konfrontacji odmiennych sposobów rozumienia i organizowania rzeczywistości.

Warto tedy zbiór Maritaina przyjąć nie tylko jako wprowadzenie do lektury jego głównych prac na temat sztuki, lecz również jako zaczyn refleksji nad problematyką statusu artysty we współczesnej rzeczywistości, jego roli i miejsca w kulturze globalnej, przesyconej aurą obojętności religijnej, wyraźnie zdeterminowanej mocami zarządzanymi przez światowe ośrodki komunikacji medialnej, korporacje gospodarcze i wyspecjalizowane agendy politycznego nacisku. Ten mały przewodnik po meandrach współczesnej kultury przyda się każdemu człowiekowi, który chce rozumnie żyć i stale być motywowany do działania blaskiem prawdy i odpowiedzialności, przeświecającej z arcydzielnych kart literatury i sztuki, przy łaskawej bliskości słów samego Boga.

*ks. Jan Sochoń*

*Warszawa–Wasilków, grudzień 2024 roku*



